

Londyn, czyli w 24 godziny dookoła świata

Data publikacji: 27.06.2012 12:00

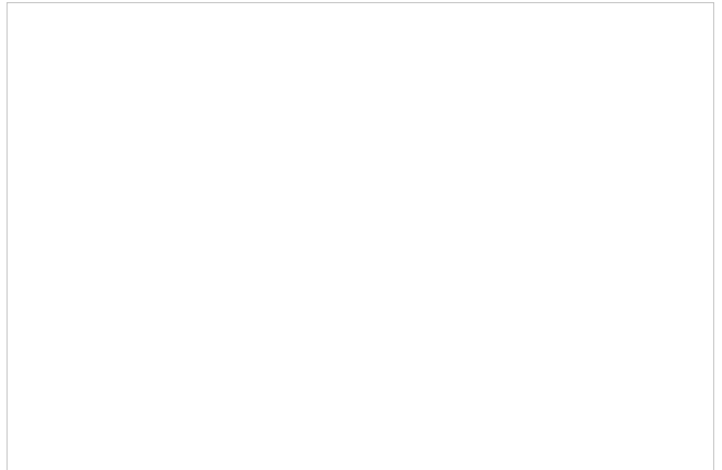
Wyjeżdżać do Londynu na wakacje? Absurd! Do Londynu jeździ się przecież do pracy, by zarobić dużo funtów i narzeka na (jak to mawiał filmowy Franek Dolas) "Five o'clocki zakichane". Przecież Londyn jest zimny, brudny, wielki i nieprzyjazny. A Londyńczycy? Flegmatyczni, pompatyczni i gustujący w dziwnych żartach, które nijak nie przypominają dowcipów serwowanych przez "Latający Cyrk Monty Pythona". Poza tym w Londynie nikt nie lubi Polaków, bo Polacy zabierają Londyńczykom pracę.

□

A ja lubię Londyn i lubię Londyńczyków. A Londyńczycy, zdaje się, że lubią mnie. Zapewniam, że wyjazd do Londynu na wakacje to pomysł wyśmienity. Tak samo wyśmienity, jak tamtejsza ryba z frytkami czy herbata z mlekiem wypijana w rytm pięciu uderzeń zegara. I postaram się udowodnić Wam, że do Londynu warto pojechać i że to, co o Londynie mówią pracujący tam rodacy to co najmniej semantyczne nadużycie.

Wielkie oko wielkiego Londynu

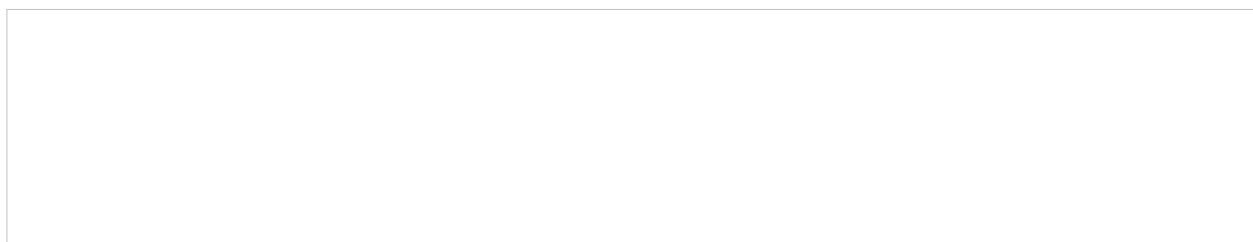
Londyn jest wielki, to fakt. Wbrew wszędobylskim stereotypom – nie jest on jednak ani zimny, ani mglisty. Jest za to wypchany po brzegi zabytkami, charakterystycznymi symbolami i swobodą, której próżno szukać na polskich ulicach. To wszystko najlepiej jest zobaczyć naraz. Jak to zrobić? Wystarczy połączyć tabletkę na uspokojenie i wejść do klimatyzowanej kabiny London Eye – czyli gigantycznego, mierzącego 135 metrów diabelskiego młyna, który pełni funkcję koła obserwacyjnego.



Z samego szczytu giganta widać wszystko, co rozciąga się w promieniu 48 kilometrów. To robi wrażenie i daje niezły przedsmak tego, co w Londynie może nam się przytrafić.

Wszystkie smaki świata

No właśnie, słowo "przedsmak" jest tu zdecydowanie kluczowe, bo Londyn pachnie i smakuje tak, jak pachną i smakują przyprawy i dania z całego świata. A wszystko przez to, że Londynu już nie ma. Jest za to londyńska dzielnica Chinatown (czyli Soho), dzielnica Polaków (Ealing), dzielnica afrykańskich artystów (Camden) czy dzielnica zdominowana przez ludność karaibską (Brixton). W centrum tego zgiełku jest angielski, ostatni bastion – prestiżowe City, czyli strefa biznesu i wielkich finansów.



Mimo to, trudno jest w Londynie spotkać rdzennego Londyńczyka. Prędzej napatoczmy się tutaj na przybysza z Ułan Bator, niż stereotypowego „Five o'clocka” z krwi i kości. A jeśli już spotkamy tego ostatniego, to okaże się on nie nadęty i powściągliwy, ale nad wyraz sympatyczny. Nie bez kozery przecież mówi się, że Anglicy to ludzie, którzy

sztukę krytyki opanowali do tego stopnia, że kiedy przyjdzie im kogoś obrazić – ten ktoś czuje się tak doskonale, że ma ochotę za obrazę Anglikowi podziękować. W związku z tym – ani Londynu, ani Londyńczyków nie warto się obawiać. Nie warto przejmować się ani stereotypami, ani barierami językowymi. Przybyszy z Indii, krajów arabskich i z Polski jest w Londynie tak wielu, że rdzenni Londyńczycy potrafią porozumiewać się praktycznie na migi. Większość z nich zna także co najmniej kilka polskich słów – z siarczystymi przekleństwami na czele, rzecz jasna.

Londyn za dnia

Jeśli zależy Wam na poznaniu tej tradycyjnej, historycznej twarzy miasta – koniecznie ruszcie szlakiem punktów obowiązkowych, które zobaczyć musi każdy turysta. Przede wszystkim będzie to londyńskie Tower, czyli niegdysiejsze więzienie, miejsce egzekucji i mennica starego Imperium. Warto przy okazji przechadzki po gmachu zajrzeć do Bloody Tower i Beauchamp Tower, gdzie krwawa historia twierdzy wyryta jest na jej ścianach rękami byłych więźniów.

Będąc w Tower, nie można przegapić Big Bena - legendarnego zegara, umieszczonego na szczycie neogotyckiej wieży, który niegdyś połączony był z Królewskim Obserwatorium w Greenwich. Warto także odwiedzić Tower Bridge (pocztówkowy symbol Londynu) i muzeum jego historii. Sale udostępniane odwiedzającym znajdują się w wieżach mostu, a z umieszczonych na ich szczytach punktów widokowych rozciąga się piękny widok na Tamizę.

W drodze na herbatkę do królowej, czyli do Pałacu Buckingham, można wstąpić też do prestiżowego muzeum Tate Modern i – oczywiście – podać rękę Angelinie Jolie, Bradowi Pittowi czy Madonnie, których woskowe figury umieszczone są w przesławnych salach wystawowych Madame Tussaud. Swoją drogą – muzeum, które dzisiaj jest jedną z największych atrakcji turystycznych Londynu powstało niecałe dwa wieki temu z inicjatywy niejakiej Marie Grosholtz (pseudonim artystyczny – Tussaud), która parała się sporządzaniem woskowych odlewów zgilotynowanych głów francuskiej arystokracji.

W chwili relaksu i odpoczynku od historii – warto pobyczyć się w Hyde Parku. Tak, to kolejna rzecz (po chociażby stołecznym metrze), której Londyńczykom powinniśmy zazdrościć.

„Parkowanie”, czyli wylegiwanie się na trawkach miejskich obiektów to ichniejsza norma, która nijak ma się do wandalizmu czy niszczenia zieleni. W londyńskich parkach (z których najsłynniejszym i najbardziej prestiżowym jest właśnie Hyde Park) odbywają się codziennie darmowe koncerty, eventy i przedstawienia, w których – po prostu! - trzeba wziąć udział, jeśli chce się poczuć ten „tradycyjny” klimat

Londynu.

Na wspomniany event czy koncert dojechać można metrem, pociągiem podmiejskim, piętusem lub londyńską taksówką. Zdecydowanie polecam dwie ostatnie formy transportu.


Zarówno piętusy, jak i czarne taksówki to przecież niepowtarzalne, londyńskie symbole. Symbole bardzo praktyczne i przy odrobinie organizacji (choćby w przypadku wykupienia dziennej karty przejazdowej lub podróżowania w grupie) ekonomiczne. Poza tym – London cabs i Routemaster'y zabrać nas mogą wszędzie. Ot, chociażby na „shoppingowe” szaleństwo na targu Camden – ogromnym placu handlowym, gdzie kupić można (także za drobne pensy!) dosłownie wszystko: od indyjskich przypraw, przez egipskie olejki, aż po afrykańskie ciuszki, które przydadzą się w sam raz na zbliżającą się imprezę!

Londyn wieczorową porą

Londyn, jak na gigantyczną metropolię przystało, nigdy nie zasypia. I tak, jak podobne mu rozmiarem miasta na całym świecie – o zmroku rozciąga przed swoimi mieszkańcami wizję świetnej zabawy w dowolnych rytmach, w dowolnym klimacie, ale zawsze w doborowym towarzystwie. Tutaj znowu ujawnia się najważniejsza cecha współczesnego Londynu – wielokulturowość, która w przypadku wieczornego życia przybiera postać imprez w rytmie reggae, hip-hop, glamour, techno, ska - do wyboru, do koloru! Imprezowe życie tętni i wydiera się z każdego zakątka miasta. Jeśli macie ochotę na tańce i swawole w rytmie hitów Boba Marleya – polecam kluby w Brixton, jeśli wolicie alternatywę – kluby w Camden, jeśli macie ochotę wypić ciemne piwo w stereotypowym, angielskim barze – wystarczy, że rozejrzycie się dookoła siebie. A jeśli zatęsknicie za polskim żurkiem i takimi też nalewkami – wybierzcie się do Ealing, gdzie na każdym kroku przywita Was rodzima knajpka, tania jadłodajnia lub wykwinna restauracja specjalizująca się w serwowaniu gołąbków, pierogów i kaszanki. Jeśli jednak będziecie mieli ochotę na coś mniej krajowego – skorzystajcie z uprzejmości ulicznych (a dokładniej – położonych w długich ciągach wzdłuż każdej praktycznie, londyńskiej ulicy) knajpek serwujących sushi, kebaby, rosyjskie barszczyki, tajskie owady w panierce, angielską rybę z frytkami (wszystko polane obowiązkowym octem) lub szkockie batoniki czekoladowe, które od niedawna przygotowuje się tam... smażone w głębokim tłuszczu!

Londyn nocą

A kiedy zmęczeni Was już imprezowe życie i zdecydujecie się na powrót do hotelowego pokoju – możecie mieć pewność, że w nocnej podróży towarzyszyć Wam będzie co najmniej jeden z londyńskich duchów! Nie od dziś przecież wiadomo, że po mieście przechadzają się zjawy, strzygi i upiory wszelkiej maści – od Anny Boleyn, przez Kubę Rozpruwacza, aż po widmo wypierzonego kurczaka! Podobno aż 80% mieszkańców Wysp deklaruje, że chociaż raz w życiu przyszło im się spotkać ze zjawiskami paranormalnymi. To, które z nich były prawdziwe, a które są jedynie ułudą imaginacji ocenia działający od 1862 The Ghost Club, którego członkiem był niegdyś sam Charles Dickens! Zresztą, twórca „Opowieści wigilijnej” do dziś jest działaczem stowarzyszenia i aktywnie uczestniczy ponoć w jego obradach. Duchem, oczywiście. Po zebraniach natomiast, Charles Dickens spaceruje po ulicach Londynu ramię w ramię z białymi damami, albo jeździ po mieście autobusem widmo.



Oprócz antropogenicznych zjaw, w Londynie pojawiają się też duchy naszych braci mniejszych – między innymi tęczy osioł i (mój osobisty faworyt) nagusieńki kurczak, którego skrócił niegdyś o głowę sam Sir Francis Bacon. Ponoć ten uznany filozof zwykł spacerować po nocnych ulicach i dumać nad tym, czy zalegający w zakamarkach Londynu śnieg może pomóc w utrzymaniu mięsa we względnej świeżości przez dłuższy czas. Ciekawość Bacona nie znała granic. Brakowało mu jedynie mięsa. A dokładniej – jak się miało okazać – kurczaka, którego najpierw odkupił od jakiejś babuleńki, a potem zgrabnie utłukł i zatopił w śnieżnym puchu, stając się tym samym twórcą pierwszej w świecie, umyślnie przygotowanej mrożonki. Francis Bacon (nie tylko dzięki temu eksperymentowi, rzecz jasna) zapisał się na wieki na kartach historii. Na co najmniej tak samo długi czas w londyńskich kronikach występować będzie postać zmarzniętego ducha jego kurczaka, który błąka się do dzisiaj po zakamarkach miasta w poszukiwaniu ciepłego kwaterunku. Z dala od restauracji serwujących drobiowe przysmaki, oczywiście. No i jak najdalej od pałętającego się po Londynie w poszukiwaniu innych obiektów do hibernacji Francisa Bacona.

Londyn na okrągło

Londyn jest (względnie) zimny, brudny i wielki. Nie jest to jednak miasto nieprzyjazne! To metropolia otwarta, gościnna i bardzo ciekawa. Nie tylko dla fanów brytyjskiej kultury, ale dla wszystkich tych, którzy idealnych wakacji nie łączą ze smętnym wylegiwaniem się na plaży czy obserwacją niezmiennego, tropikalnego horyzontu. W Londynie nie można się bowiem wylegiwać. Nie warto też liczyć na stagnację i nudę.

Tam wszystko żyje, pachnie i smakuje. Bo Londyńczycy nie są ani pompatyczni, ani snobistyczni. Oni są przede wszystkim bardzo ciekawi (świata, ludzi, innych kultur). To, że rodacy na emigracji mówią o „Five o'clock zakichanych” źle, jest bujną na resorach. Wszystko przez to, że większość wyjeżdżających do pracy na Wyspy Polaków zatrudnia się w firmach prowadzonych nie przez Brytyjczyków, ale przez ludność napływową, która nie integruje się z Londynem, która tworzy swoiste enklawy, która w zamian za ciężką pracę oferuje swoim (polskim) etatowcom wszystko, prócz sympatii i szacunku.

Na szczęście, takich enklaw i zamkniętych społeczności jest coraz mniej. Bo Londyn je wchłania, Londyn je przemienia i przerabia na swoją urzekającą modłę. Ten gościnny, ciekawy, bardzo otwarty, tętniący życiem i kuszący zapachami i smakami z całego świata Londyn, do którego Polacy jeżdżą zarabiać grube funty i na którego nieprzyjazny charakter ciągle narzekają. Tyle tylko, że – mimo narzekań i punktowania wad – z Londynu rodacy rzadko wyjeżdżają. I wcale im się nie dziwie. Sama miałam ochotę tam zostać.

fot.: sxc.hu

Dowiedz się więcej zadzwoń lub odwiedź:

Biuro Podróży Family TOUR

Rynek 7, Skoczów tel. 33 853 0733

mobile: 535 100 544

www.family-tour.pl



Możesz także dołączyć na Facebooku do [Patrycji Katarzyny Rusin](#) specjalistki z biura podróży, która zwiedziła już niejedno miejsce i chętnie opowie o tym, co warto zobaczyć.

